

Juliusz Gałkowski: Dzieciństwo – świat odnaleziony

Dzieciństwo jest czymś więcej niż tylko okresem w życiu człowieka. To stan ducha, i odnoszę nieodparte wrażenie, że kuratorzy „Życia ukrytego” dają nam coś więcej niżli jedynie przegląd „tematu dziecka w sztuce współczesnej”, właśnie dlatego, że znaleźli odpowiednie podejście do tego tematu – pisze Juliusz Gałkowski o wystawie „Życie ukryte. Dziecko w polskiej sztuce współczesnej”.

Dziecko stanowi dla artystów wyzwanie od stuleci, a nawet tysiącleci. Słynna płaskorzeźba przedstawiająca Echnatona i Nefretiti oraz ich trzy córki jest – wciąż zadziwiającym w szczerości uczuć – przedstawieniem monarszej rodziny. Także sztuka klasyczna (grecka i rzymska) przekazała nam w spadku imponującą liczbę przedstawień dzieci oraz bogactwo treści z tą tematyką związanych (codziennych i symbolicznych). Także kultura europejska, łącząca tradycję antyku z wiarą chrześcijańską, dawała tematowi dziecięcemu (lub scenom wykorzystujących postacie dzieci) sporo przestrzeni. W naszych czasach wizerunki dziecięce cieszą się wielką popularnością, w postaci obrazów, zdjęć czy reprodukcji. Albumy prezentujące „dziecko w sztuce” doskonale się sprzedają i królują na sklepowych półkach. Zatem wydaje się wręcz oczywistym, że temu zagadnieniu poświęcona jest naprawdę interesująca wystawa w Zamku Ujazdowskim. Ale może się okazać, że owa oczywistość jest jednak złudzeniem.

Joanna Winnicka-Gburek, teoretyk sztuki oraz współautorka i pomysłodawca wystawy stwierdza wyraźnie, że w obecnych czasach przeminęło dawne, czułościowe i przepełnione sentymentalizmem podejście artystów do dzieci, zaś „w głównym nurcie sztuki współczesnej afirmatywne uczucia do dziecka i dzieciństwa jako przewodni temat praktycznie nie istnieją”. Dlatego też, jak tłumaczyła mi podczas wspólnego zwiedzania wystawy, wystawa jest swoistą „drogą środka”. I widać wyraźnie, że z jednej strony kuratorzy uciekają od obrazków lnianowłosych dziewczynek i chłopczyków o wielkich niebieskich oczach, ale z drugiej nie jest ich celem podążanie wyłącznie szlakiem wyznaczonym przez sztukę krytyczną, która uznała dziecko za jeszcze jeden symbol w walce o poprawę świata. Niestety, nader często symbol negatywny, znak opresji i smutku.

Kuratorzy zdecydowali się na wyszukanie i prezentację polskiej sztuki współczesnej w kontekście dziecięcości. Jest to słowo wyraźnie różniące się od terminu „dzieciństwo”. Dziecięcość jest czymś więcej niż tylko okresem w życiu człowieka. To stan ducha, i odnoszę nieodparte wrażenie, że kuratorzy *Życia ukrytego* dają nam coś więcej niżli jedynie przegląd „tematu dziecka w sztuce współczesnej”, właśnie dlatego, że znaleźli odpowiednie podejście do tego tematu.

Wystawa podzielona jest na kilka stref, odpowiadających nie tylko okresom życia najmłodszych ludzi ale także sposobom funkcjonowania dzieci w świecie, czy w rzeczywistości w gruncie rzeczy w pełni zaanektowanej przez dorosłych – wejście w świat to wyrastanie z dzieciństwa i dorastanie. Ale w tym „dojrzałym” świecie nie ma miejsca na dziecięctwo, nawet w sztuce. Dlatego też artyści zazwyczaj unikają tego tematu – zdaje się być on raczej błahostką lub dekoracją,

sztafażem. Jednakże Winnicka-Gburek oraz Łukasz Murzyn umiejętnie zaprojektowali przestrzenne ułożenie prezentowanych dzieł w kilka stref, które ukazują świat, w którym dziecko żyje.

Sama kuratorka zwróciła jednak moją uwagę, że punktem otwierającym, a zarazem zamykającym ekspozycję jest instalacja *Pod ścianą* zrealizowana przez ukraińską artystkę Terezę Barabash, która pod ścianą, na której wyświetlany jest film ukazujący znak wojny – dym, „zasadziła” kilkaset kwiatów wykonanych z kartek wyrwanych z zeszytów. Kartki są w kratkę, linie lub gładkie – każdy kwiat oznacza jedno dziecko – ofiarę wojny na Ukrainie. Prostota tego znaku robi wrażenie, a zarazem ustawia nasze postrzeganie całej wystawy w odpowiedniej perspektywie – jak się okazuje „normalnemu” dziecięctwu nieustannie towarzyszy stan zagrożenia. Normalność naszego świata nie może nam zasłaniać tragedii, które potrafią wydarzać się tuż obok nas.

Pierwszą przestrzenią wystawy jest strefa życia prenatalnego, a ponieważ pojawiła się na niej praca jednego z kuratorów, co zazwyczaj jest mało spotykane, warto zatrzymać się na początku na instalacji autorstwa Agnieszki Bartak-Lisikiewicz i Łukasza Murzyna zatytułowanej *Crossing Over*. Owo przekraczanie twórcy zobrazowali za pomocą cyferblatu otaczającego cztery okrągłe ekrany video ukazujące rozwój biologiczny dzieci. Mamy do czynienia ze zderzeniem dwóch obszarów ludzkiego bytu – biologicznego oraz mentalnego. Ten drugi ukazują rozłożone na owym symbolicznym cyferblacie przedmioty. Mamy wszystko, książki, zabawkę-konika, notatniki, sierp, krzyż, kamizelkę ratownika medycznego, szablę... Umowność symboliki prezentowanych przedmiotów pozwala każdemu z widzów określić

własną interpretację treści. Czy szabla jest znakiem naszej tradycji, czy też wskazuje na agresywność homo sapiens? Czy sierp jest symbolem znoonej pracy, czy też znakiem przemijania i śmierci?

Ale tytuł pracy wskazuje na coś jeszcze. Jest to termin z zakresu nauk biologicznych wskazujący na fakt odmienności dzieci od rodziców, a zarazem tłumaczący zasady dziedziczenia cech. Dlatego też umieszczenie pracy kuratora na wystawie (przypomnijmy – rzecz niecodzienna) i do tego na samym początku, stanowi swoisty klucz do całości. Dzieciństwo to nie tylko okres wzrostu i dziedziczenia, to czas powstawania odmiennej indywidualności. Rozumiane jest na wiele sposobów, często wzajemnie się wykluczających, tak samo jak znaki rozmieszczone na zegarze życia zainstalowanym na ścianie ujazdowskiego zamku.

W sali życia prenatalnego znajdujemy drugą videoinstalację, to ekran z wizją zatytułowaną *Embryony na trony*, teatr cieni ukazujący walkę nienarodzonego ze śmiercią połączony jest z piosnką śpiewaną przez Adu, twórczynię pracy. Nie jestem szczególnym admiratorem tej artystki, dlatego zarówno tę instalację, jak i towarzyszące jej obrazy pominę milczeniem. Gwoli sprawiedliwości dodam jedynie, że słyszałem głosy osób, na których zrobiła ona duże wrażenie.

Ale na tej sali znajdują się także prace, które przemawiają o wiele mocniej. Są to nawiązujące do traumy utraty dziecka obrazy Beaty Ewy Białeckiej. Uczennicy Nowosielskiego, od lat tworzącej obrazy z jednej strony będące formą feministycznego manifestu, wszak ich podmiotem jest kobieta (właściwie należałoby używać wielkiej litery: „Kobieta”), ale z drugiej jest interesującą grą wykorzystującą chrześcijańską

ikonografię sztuki dawnej. Jednakże jest to gra intelektualnie ciekawa. Jak zauważyła Karolina Staszak w *Arteonie* („Bez ortodoksji”, maj 2018) „błuznierstwo to nienawistny akt skierowany przeciwko Bogu, a nie gra konwencją czy ikonografią”.

I jest to uwaga bardzo słuszna, surowa w swej formie twórczość Białeckiej doskonale ukazuje uczucia związane z kobiecością i macierzyństwem, uczucia wcale nie łatwe ani proste. Co więcej, także interpretacja jej – porażających nieraz widzów brutalnością smutku – obrazów także wymyka się prostym kliszom. Znajdujące się na wystawie prace: *Hodegetria* oraz *Gravida*, odwołują się do problemu śmierci nienarodzonego dziecka, umykając zarazem problematyce politycznych sporów o aborcję. Niemalże monochromatyczne malowidło *Gravidy* ukazuje nam konfrontację Kobiety z faktem śmierci nienarodzonego dziecka, smutek wynika nie tylko z faktu bolesnego przeżycia, ale także świadomości (jako mężczyźni bardzo trudno mi się na ten temat wypowiedzieć) utraconej przyszłości. Można się zastanawiać czy kuratorzy nie powinni tej pracy umieścić w Sali poświęconej łzom, ale także tutaj jest ona odpowiednia.

Kolejna sala ma za zadanie ukazać idylliczny, najspokojniejszy, wymiar dzieciństwa. Chodzi nie tyle o czas co o miejsce dzieciństwa. Fizyczny wymiar bezpieczeństwa i radości, które przeżywamy w najmłodszych latach bardzo często umyka dorosłym. Zapominamy lub banalizujemy...

Na szczęście owa Arkadia jest odnajdywana w pracach artystów i na nowo prezentowana na omawianej wystawie. Oczywiście możemy się zastanawiać na ile powinna ona być nam uświadamiana intelektualnie

(jak w bańkach pamięci Marty Kuligi) a na ile emocjonalnie (jak w instalacji Tom Swobody). Za każdym razem jednak stykamy się z tajemnicą świata, który przeminął, a zarazem istnieje w nas w sposób bardzo odczuwalny.

Przestrzeń idylliczną z przestrzenią rodzicielstwa doskonale łączą dwa obrazy Beaty Stankiewicz. Dzieła jednej z najwybitniejszych współczesnych twórczyń stanowią mocny akcent całej ekspozycji. *Drzewko szczęścia* jest zapisem wędrówek artystki po wieczornych ulicach. Każdy z nas zna urok zaglądania do wnętrza mieszkań, gdy ciemność ulicy zapewnia podglądającemu anonimowość, zaś cudze wnętrza jawią się nam jako oazy szczęśliwości. Nieco niepokoi układ owych miniatur prezentowany na omawianej wystawie. Do tej pory były one układane w równoległych pionowych pasach, tworząc – w świadomy sposób – wrażenie zaglądania w okna mieszkalnego bloku. W Zamku Ujazdowskim prezentowane są w odmienny sposób. Ta stylizacja burzy zastałe wrażenie, nie mamy do czynienia z regularnym prostokątem... dla przyzwyczajonego do standardu widza może to być problem, dla nowo oglądających, w żadnym wypadku.

Obraz *Kassel* jest jedną z najnowszych prac Beaty Stankiewicz, podczas oprowadzania mnie po wystawie Winnicka-Gburek zwróciła uwagę na znamienność tytułu. Artystka zabrała ze sobą dziecko na wielką wystawę i tym samym – tak właśnie tytułując malarskie przedstawienie swojego macierzyństwa – weszła w dialog na temat relacji matki. To drobny, ale wiele znaczący gest.

Sam obraz, ukazuje nam to, co najlepsze w twórczości Stankiewicz, czyli wspaniałe operowanie pustymi przestrzeniami oraz bielą, kreowanie wizerunku oraz delikatnie ukazaną symbolikę. Podczas zwiedzania koniecznie należy zatrzymać się na dłuższą chwilę przed tym malowidłem, wpisującym się w wielowiekową tradycję ukazywania macierzyństwa i będącym zarazem przykładem udatnej formy malarskiej.

Wśród pozostałych prac zajmujących się rodzicielstwem zdecydowanie wyróżnia się *Struktura Kryształ* Doroty Hadrian. Ta rzeźba wręcz atakuje oglądających drapieżnością formy i treści. Kobieta obciążona jest dwójką dosiadających ją dzieci. Scena doskonale znana, taka zabawa jest chlebem powszednim wszystkich rodziców, jednakże niepokojąca aura figury potęgowana jest zwierzęcym ogonem, który zamienia postać matki w Chimere, niebezpieczne stworzenie, pełne cierpienia i smutku. W katalogu wystawy znajdujemy komentarz:

„Wychowanie dzieci w pojedynkę jest niezwykłym wyzwaniem. Niezwykłymi stają się też kobiety, które go doświadczają. Dźwigając ciężar bycia opiekunkami, służącymi, obsługującymi codzienne potrzeby swoich dzieci, pierwszymi nauczycielkami i towarzyszkami zabaw, mają czasem poczucie bycia redukowanymi do jednego, biologicznie uwarunkowanego wymiaru egzystencji. Rezygnacja z siebie na wielu innych polach samorealizacji z jednej strony przynosi frustrację, z drugiej kształtuje szczególną siłę i piękno” [1].

Owa dwuznaczność jest doskonale uchwycona przez rzeźbiarkę, czy kobieta na skutek macierzyństwa popada we zwierzęce czy odwrotnie, ewoluuje ze stanu zwierzęcego ku wyższemu, uduchowionemu bytowi?

Zwiedzanie wystaw z kuratorką przynosi pewne dodatkowe informacje. Dowiedziałem się, że tytuł rzeźby jest związany z materiałem z którego wykonana jest figura. Delikatność materii dodaje dwuznaczności całego dzieła, obciążona rosnącymi Romulusem i Remusem *Lupa* (wilczyca) jest tak naprawdę istotą kruchą i delikatną, wymagającą wsparcia...

W kolejnych czterech przestrzeniach: Wzory kultury, Gry i metamorfozy, Łzy, *Anamnesis* widzimy odmienną wizję dzieciństwa. Jest ona już aktywna, najmłodszy wchodzi ze światem w interakcję, wymuszają nie tyle działanie, co współdziałanie, świadomie zmieniają dorosłych. Co więcej, stan dziecięcy staje się świadomą częścią naszej dojrzałości. Bądź to poprzez uświadamianie sobie naszego dzieciństwa i związanych z nim przeżyć lub zdolność do współodczuwania z dziećmi. W tych przestrzeniach znajdujemy kilka naprawdę interesujących prac.

Błażej Guza wykonał obraz prezentujący *Macierzyństwo Maryi*, widzimy Matkę Boga rysującą na betonowej płaszczyźnie charakterystyczny schemat. Każdy kto widział dzieci grające „w klasy” zidentyfikuje go od razu, jedyna różnica polega na tym, że u szczytu półkoliste pole zwieńczone jest słonecznymi promieniami, co, w połączeniu z postacią Bożej Rodzicielki, nadaje całości nowy charakter.

W całości obrazu uderzający jest nie tylko temat ale także wysoka jakość malarska pracy, szczególnie widoczna w zestawieniu płaszczyzny z trójwymiarowością postaci Maryi. W swoim religijnym charakterze obraz zaciekawia i każe zadać sobie pytanie o relacje między naszą codziennością a religijnością.

Jeszcze inne problemy jawią się gdy oglądamy dwa filmy video. *Jak tresuje się dziewczynki*, Zbigniewa Libery ukazuje specyficzną rozumianą socjalizację dzieci – czy wychowanie dzieci do ich społecznych ról jest zabiegiem słusznym, czy też ograniczającym ich osobowość? A może problem nie w wychowaniu ale w osobowościach opiekunów? Ostatecznie czy uczenie dzieci aby dbały o siebie i o swój wygląd jest czymś złym. Video stawia nas wobec pytań, ale odpowiedzi musimy udzielić sami.

Na szczególną uwagę zasługuje, prezentowany jako pokaz video, cykl fotografii Zbigniewa Bajka *Wg Księgi Tobiasza*. Podczas wystawy w Orońsku wzbudził on w oglądających spore emocje, zatem nic dziwnego, że kuratorzy zdecydowali się na jego prezentację. Nawiązanie do starotestamentalnego tekstu jest dwuznaczne, zdjęcia przedstawiają bowiem syna artysty, noszącego właśnie to imię. Ukazana postać młodego mężczyzny, fotografowana w kilku corocznych sesjach jest specyficzną formą body art; pełne ekspresji i brutalności przetworzenia wyglądu robią na oglądających spore wrażenie. Tym bardziej, że są dziełem artysty dojrzałego, który stara się wykorzystać do maksimum możliwości, jakie daje mu jego styl działania.

Przestrzeń poświęcona cierpieniu dzieci oraz ich rodziców reagujących na ich choroby lub śmierć jest wstrząsająca. Dominuje w niej jeden z ostatnich obrazów Grzegorza Wnęka zatytułowany *Łzy*. Stykamy się tutaj (trudno jest o nadużycie tego słowa w przypadku malarstwa Wnęka, gdzie oglądanie jest zawsze spotkaniem) z portretem młodego człowieka, który ma zamknięte, martwe oczy. Ale więź wzrokowa jest na widzu wymuszana poprzez dwa strumienie krwawych łez wypływających spod powiek przedstawionego. Doskonale zakomponowany obraz powoduje, że owe strumienie zarazem wspólnie współgrają, jak i kontrastują z zasłoną krwawych i czarnych kropeł rozpostartych pomiędzy nami a wizerunkiem młodzieńca. Pozornie spokojny, bez żadnych gwałtownych elementów obraz aż tryska żalem i bólem, stając się niemalże podręcznikowym sposobem malarskiego przedstawienia emocji.

Konfrontacja dorosłości z własnym dzieciństwem każe nam poddać analizie nie tylko nasze relacje z własną przeszłością czy naszymi rodzicami. To jest moment, gdy zadajemy sobie pytanie o to, jakimi rodzicami jesteśmy sami. Czy powielamy dobre lub złe zachowania naszych poprzedników? I jaki jest nasz stosunek do przeszłości? Dwie arcyciekawe prace z wystawy stawiają nas wobec tych trudnych pytań. Relikwiarz (tytuł pracy: *Ciepła koszulina dla córeczki*) Zenony Cyplik-Olejniczak jest dziełem doprawdy niezwykłym. Z jednej strony zastanawia nas forma w przezroczystym pudle, o kształcie świątyni, ułożone – na kształt koszulki, lub tuniki – listy. Sama prostota tego rozwiązania porusza widza, ale dołożona jest do niej wyraźna erudycja twórczyni tej pracy. Wymusza ona na nas namysł, na ile pamiątki z dzieciństwa są prawdziwymi relikwiami, a na ile szpargałami, które

tylko nasza wola (lub brak woli) czyni czymś nadzwyczajnym. Ludzka pamięć staje się zatem najważniejszym medium przenoszącym nas do przeszłości. Czasem pięknej, czasem strasznej.

Odmienną wizję prezentują *skrawki i afekty* Małgorzaty Łuczyny. Próba ukazania znikających rodziców, którzy chociaż nie porzucają związku z dzieckiem, muszą dla jego dobra, stać się „niewidzialni, „przezroczyści”, przyjęła bardzo ciekawą formę. Podczas sesji fotograficznych małych dzieci rodzice muszą być niewidzialni dla obiektywu, a zarazem bliscy dzieciom. Artystka ukazała ten proces, gdy matki skrywane są białym płótnem. Ten obraz ukazany, w videoinstalacji, staje się czymś uniwersalnym, przekonywującym do namysłu nad istotą rodzicielstwa, którego wszak nie ma bez dzieci.

Wystawa wymyślona przez Joannę Winnicką-Gburek i przez nią, wraz z Łukaszem Murzynem opracowana, jest wydarzeniem o dużym znaczeniu. Przede wszystkim decyduje o tym, fakt, że zgromadzono znaczną liczbę prac o wysokiej jakości. Co więcej, prac wykonanych przez artystów o rozmaitych poglądach na świat, nie zawsze zgodnych z opiniami kuratorów. I jak się okazało, sztuka współczesna podejmuje tematykę dziecięcą, która nie jest banalnym, sentymentalnym, kiczem. Zatem wydarzenie to może się okazać istotnym w sytuacji gdy sztuka współczesna cieszy się w Polsce małym zainteresowaniem i atencją. Czy może ona coś zmienić? To się dopiero okaże...

Oczywiście trudno by było, abym w tym (jak na internetowe wymagania) dosyć długim tekście omówił wszystkie prezentowane prace, z całą pewnością czytelnicy znajdą na niej coś, co zrobi na nich

większe wrażenie lub po prostu uznają za lepsze. Ale z całą pewnością każdy z widzów stanie wobec naprawdę istotnych pytań, które trudno będzie uznać za nie-swoje.

Juliusz Gałkowski

Centrum Sztuki Współczesnej - Zamek Ujazdowski
Życie ukryte. Dziecko w polskiej sztuce współczesnej
Kuratorzy: Joanna Winnicka-Gburek i Łukasz Murzyn,
czynna od 13 maja 2023 do 16 lipca 2023

[1] Katalog wystawy *Dziecko w polskiej sztuce współczesnej. Życie Ukryte*, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, Warszawa 2023, s. 22